



PROLOG

Biegłem korytarzem, po którym śmiech niósł się echem. Elara była młodsza ode mnie tylko o dwadzieścia lat, jednak miałem wrażenie, że przypomina dzikie zwierzątko pozbawione instynktów.

– Elara! – warknąłem pod nosem.

Dziewczyna zaśmiała się jeszcze głośniejsze i skierowała do gabinetu ojca. Uwielbiała się tam chować. Powinienem przestać przyjmować za nią kary. Może wtedy nauczyłaby się posłuszeństwa. Mieliśmy bawić się w chowanego, a zamek, w którym mieszkaliśmy, idealnie się do tego nadawał. Dziesiątki pokoi, długie korytarze i mnóstwo zakamarków.

– Znasz zasady. Nie wolno nam tu wchodzić – zniżyłem głos, żeby brzmieć jak nasz ojciec.

Niepotrzebnie się wysilałem. Moja siostrzyczka nie lękała się nikogo i nie obawiała konsekwencji. Była nieposkromiona, zbyt pewna siebie.

– Znajdź mnie, Kael – zachichotała.

Stanąłem na środku pokoju i machnąłem ręką, przesuwając lewą zasłonę. Ciężki materiał nie stawiał oporu, a kryjówka siostry została odkryta.

– Oszukujesz! – oskarżyła mnie. – Mieliśmy nie używać mocy.

– Mieliśmy też nie wchodzić do tego pomieszczenia – przypomniałem.

– Skąd wiedziałeś, że schowałam się właśnie tam?

Splotła ręce za plecami i zaczęła krążyć po pokoju. Z nieudawanym zainteresowaniem oglądała stare książki na regale, potem przemaszerowała w stronę zabytkowych figurek.

– Tylko lewa zasłona była rozsunięta. Ojciec prędzej by je zerwał, niż zostawił w takim stanie.

– Tak, zdecydowanie. Mój błąd – przyznała. Jej oczy zabłyśły na widok czegoś znajdującego się w rogu pomieszczenia.

– Elara, nie podchodź tam.

– Zobacz, jaki uroczy!

Siostra znów zignorowała moje słowa. Podeszła bliżej gniazda i pisnęła jak dziecko na widok krwi, gdy gad wysunął łeb. Nowy nabytek naszego ojca – aitwar¹. Wyglądał jak skrzydlaty wąż z ptasią głową, a jego rozłożysty ogon przypominał wyliniałą miotłę. Nie miałem pojęcia, skąd ojciec go wziął, ale dopóki mu nie przeszkadzał, stworzenie mogło tu mieszkać.

– Świeci się! – zauważyła i wyciągnęła dłoń, żeby go dotknąć.

Stworek, który do tej pory był zwinięty w swoim leżu i obserwował ją jednym okiem, zaskrzeczał i gwałtownie rozwinął skrzydła. Były o wiele większe, niż się spodziewałem.

Elara wystraszyła się i wystrzeliła w jego stronę niebieski strumień. Miejsce, w którym odpoczywał aitwar, zamieniło się w bryłę lodu. On sam wskoczył na nią, odbił się od ramienia siostry i wyładował na suficie. Siostra znów wypuściła strumień.

– Przestań! – nakazałem.

– Nie mogę! – zapłakała, gdy jej moc zaczęła nią miotać.

Często jej się to zdarzało. Brak pokory nie pozwalał jej odpowiednio kontrolować mocy.

Aitwar ponownie na nią skoczył. Stworzenie panikowało, bo Elara wciąż zamrażała miejsca, w których próbował się przed nią schronić. Chciałem pomóc im obojgu, ale działało się zbyt wiele. Sam musiałem unikać ostrzału ze strony siostry. Gabinet przypominał lodową komnatę, a drzwi były nie do ruszenia.

¹ **Aitwar** – litewskiego pochodzenia duch domowy, który w zamian za ciepły kąpiel i codzienną porcję stawy przynosił swym gospodarzom różne dobra.

W końcu udało mi się do niej zbliżyć i złapałem ją za dłoń. Od razu usłyszałem w głowie groźby ojca, który zabraniał mi dotykać Elary, ale to było jedyne wyjście. Mogłem nas uratować.

Zmroziło mi opuszki prawej dłoni. Czułem, jak lodowata moc siostry przepływa przez moje żyły i wypełnia mnie od środka. To uczucie było fascynujące. Wlewała się we mnie, zapełniając coś, czego nawet nie potrafiłem nazwać. Skupiłem się na tym uczuciu, smakowałem je.

Jak to jest czuć taką energię przez cały czas krążącą w ciele?

Coś z tyłu głowy podpowiadało mi, żebym przestał, bo to, co robię, jest złe. Miałem wrażenie, że dłoń mojej siostry staje się bezwładna. Obiecałem sobie, że jeszcze tylko chwila. Połączenie zostało przerwane dokładnie w sekundzie, w której o tym pomyślałem. Byłem niezadowolony.

Gdy się ocknąłem, zauważyłem, że ciało mojej siostry leży na podłodze.

Powoli podszedłem pod drzwi. Jako młody wampir nie posiadałem jeszcze umiejętności bezszelestnego poruszania się.

– Musimy go odesłać – usłyszałem głos ojca.

– Nie powinniśmy – odparła matka.

W jej głosie nie było smutku ani żalu. To było chłodne stwierdzenie.

– Tak będzie najlepiej dla wszystkich. Nie mogę na niego patrzeć.

– Mnie też jest ciężko, ale to nasz syn.

– Elara była naszą córką. Odebrał ją nam.

– Zawsze sprawiała kłopoty. Była nieposłuszna – stwierdziła chłodno matka.

– Kael wiedział, co ma robić. Powinien być mądrzejszy. Powinien nad sobą panować. Nie tak go wychowałem. – Pomruk ojca wywołał u mnie nieprzyjemny dreszcz.

Przez tydzień sprowadzali do zamku najstarszych czarodziejów, wampiry i każdego, kto mógł posiadać przydatną wiedzę. Wszyscy mówili to samo: „Jej moc została wyszana. Nic nie zostało. Nie było czego ratować”.

Minęło siedem dni, choć dla mnie było to jak siedem godzin. Tak właśnie wampiry odczuwały czas. Matka i ojciec spojrzeli na mnie po raz pierwszy. Od razu wiedziałem. Moi rodzice kochali mnie równie mocno, jak mnie nienawidzili. Nie chcieli mnie tutaj. Odsyłali mnie do Akademii Czarnego Kruka pod pretekstem nauki kontroli mocy. Żebym przypadkiem już nigdy z nikogo jej nie wyssał. Nie zamierzałem. Moja siostra była ostatnim stworzeniem, którego dotknąłem.



1. GRANICA

Promienie słońca odbijały się od kryształu umieszczonego w posągu kruka. Kolorowe plamy tańczyły dookoła po murku i ziemi. Powietrze pachniało wiosną, było orzeźwiające. Wiatr leniwie poruszał drzewami, a ich szum zagłuszały rozmowy ptaków. Od miesiąca były nieznośne. Nachalnie obserwowały wszystko wokół i nie zamykały dziobów. Wydawały się podekscytowane. Jeden z nich przysiadł obok mnie na kamieniu. Czerwone oczy wpatrywały się we mnie bez mrugania. Poczułam chłód na karku. Machnęłam ręką, żeby go odgonić. Wykonał kilka skoków i znów przysiadł w tym samym miejscu. Wciąż się gapił.

Nie poszłam na kolejne zajęcia. Unikałam uczniów Akademii. Kolejny raz byłam oceniana, znów nie pasowałam. Wrogość przeplatała się z ciekawością wobec mojej osoby. Wampiry czekały, aż odpowiednio odsłonię tętnicę, elfy ognia wydawały się obrażone, a czarodzieje chcieli zagarnąć coś, co posiadałam.

– Tu jesteś. – Velen przysiadła na murku.

Kruk nie odleciał. Uśmiechnęła się delikatnie, ale na chwilę utkwiała wzrok w czymś za mną. Jej pewność siebie kolejny raz gdzieś uleciała. Drażniło mnie to.

– Bałam się, że znów uciekniesz... No wiesz, do lasu – powiedziała.

– Las nie zrobi mi krzywdy – zapewniłam.

Nie wiedziałam wielu rzeczy. Kim jestem, skąd się wzięłam, jak panować nad swoją mocą ani co zrobiłam tamtego dnia. Jednak tej jednej rzeczy byłam pewna.

– Chodziło mi o to, że chciałam spędzić z tobą trochę czasu, a jeśli przesłabyś barierę... – urwała, szukając odpowiednich słów.

– Bariery już nie ma. Nawet ją zniszczyłam – przypomniałam.

Velen wzięła głęboki oddech. Mimo że siedziałam bokiem, kątem oka widziałam, jak znów zastanawia się nad tym, co powiedzieć. Przygryzała wewnątrz policzka i skupiała wzrok na drzewach, które jeszcze niedawno chroniła bańka mocy.

Szelest materiału wzbudził moją czujność. Drgnęłam, gdy podniosła rękę, żeby mnie objąć. Może mój ruch nie był gwałtowny, ale wystarczająco wyraźny, by przyjaciółka zrezygnowała ze swoich zamiarów.

– Mnie nie zranisz – powiedziała pewnie.

– Tego nie wiesz.

Oparłam dłoń na murku i uniosłam głowę. Spojrzałam w błękitne niebo, przygryzając górną wargę. Oczy zaczęły mnie piec, a serce biło coraz mocniej. Wciągnęłam powietrze nosem i powoli wypuściłam je ustami. Miałam nadzieję, że znów się nie rozpadnę. Nie powinnam tego robić. Nie było już osoby, która mogłaby ujarzmić mój wybuch.

– Lilith, to nie była twoja wina.

Powtarzała to za każdym razem, gdy tylko udało jej się mnie znaleźć.

Velen zaczęła swój monolog, a ja spojrzałam na nią – na to, co odkryłam.

Jej sylwetkę otaczała delikatna poświata. Zaczęłam dostrzegać ją niemal u każdej istoty, gdy odpowiednio się skupiałam. Elfy ziemi posiadały zieloną aurę. U czarodziejów pojawiała się złota, ale tylko wtedy, gdy rzucali zaklęcia. Wokół wampirów unosił się szary dym.

Ale Velen... Jej aura była inna. Martwiło mnie to.

Ogniste elfy miały silną, czerwoną poświatę. Okalała ich jak ciepło bijące od ognia, bo ogień naprawdę w nich żył. Między czerwienią Velen znajdowała się jednak bariera. Czarna jak smoła powłoka otaczała jej ciało, nie pozwalając mocy przebić się do swojej właścicielki.

To był problem elfki.

Wyrzuty sumienia trawiły mnie od środka, bo nie przyznałam się do tego odkrycia. Jak miałam jej powiedzieć?

– Potrzebuję cię – dokończyła.

Czerwone tęczęwki patrzyły na mnie z nadzieją, jakby wierzyła, że udało jej się skruszyć mur, który ponownie wokół siebie zbudowałam.

– Jesteś bezpieczniejsza, gdy nie ma mnie w pobliżu – wyznałam w końcu powód, dla którego unikałam jej tak samo jak innych.

Tym razem było inaczej. Nie bałam się ich tak, jak kiedyś obawiałam się mieszkańców osady Korenvik. Przeraziła mnie świadomość, że mogę jeszcze kogoś skrzywdzić. Na samą myśl, że mogłabym ponownie poczuć ciężar bezwładnego ciała i zobaczyć martwą głębię oczu, dopadał mnie paraliżujący strach. W ustach zbierała się ślina zapowiadająca wymioty, nogi miękkie, a skóra piekła.

– Nie możesz się poddać, nie teraz. Nie słyszałaś, co powiedziałam? Potrzebuję cię – powtórzyła tę bzdurę.

Pokiwałam głową. Nie rozumiała.

Wstałam i skierowałam się w stronę wydeptanej przeze mnie ścieżki. Varg wyczuł moje zamiary. Pojawił się tam, gdzie kiedyś znajdowała się bariera oddzielająca szkołę od lasu. Szłam powoli, wstrzymując oddech. To nie była ucieczka. Wybrałam bezpieczeństwo swojej przyjaciółki.

– Nie pozwalam ci! – Dogoniła mnie w ostatnim momencie.

Bariery już nie było, ale nikt poza mną wciąż nie miał odwagi przekroczyć tej niewidzialnej granicy. Las pozostawał moim bezpiecznym schronieniem.

– Velen... – jęknęłam.

Jej twarz wykrzywił grymas bólu i bezradności. Dlaczego nie mogła usunąć mnie ze swojego życia? Przez kłamstwa nie

potrafiłam patrzeć w jej ufne oczy, a strach nie pozwalał mi zaryzykować nawet przypadkowego dotyku.

– Jeśli ty się poddasz, to będzie oznaczać, że dla mnie też nie ma nadziei. – Zacisnęła usta, walcząc z opadającymi kącikami. – Tylko opanowanie mocy może dać mi szansę. Niedługo skończę Akademię i nie mogę wrócić do domu. Nie mogę, gdy wciąż jestem bezużyteczna.

Zaskoczyła mnie tym wyznaniem. Tyle nadziei we mnie pokładała. Wierzyła, że jeśli mnie się uda, to dla niej również istnieje szansa. Dlaczego obciążała mnie taką odpowiedzialnością?

Znow przyjrzałam się jej aurze. Czerwień raz po raz uderzała w czarną powłokę, ale nie potrafiła znaleźć słabego punktu. Velen wpadła na mnie i objęła mnie mocno.

– Nie zrobisz mi krzywdy. To nie była twoja wina – powtórzyła po raz kolejny.

Czekałam na to, co się wydarzy. Tam, gdzie stykały się nasze ciała, czułam mrowienie. Po dłuższej chwili wzięłam oddech; słodki zapach wymieszany z dymem wypełnił moje nozdrza. Velen zawsze pachniała dymem, nawet jeśli wcześniej niczego nie przypaliła.

Ledwo stałam. Elfka trzymała mnie w pionie.

– Wszystko jest dobrze.

Chciałam wierzyć w jej słowa. Chciałam poczuć tę wiarę, którą Velen nieustannie pokładała w swojej mocy. Chciałabym wrócić do pierwszych dni Akademii. Do oddechu, który otrzymałam po latach lęku. Do wolności i bezpieczeństwa, gdy moje bose stopy dotknęły wilgotnego mchu. Do radości na widok Varga, który codziennie na mnie czekał. Do ulgi, którą dawał mi dotyk.

Chciałabym znów ujrzeć posągową sylwetkę chłopaka.

Tęskniłam za Kaelem.



2. WTEDY

Najpierw załżała mnie błogość. Odrętwienie z połączeniem pustki. To przyjemne. Piekący ból na twarzy był wybaczalny. Metal, krew i las.

Zamrugałam.

Chaos zmienił swój kierunek. Nagle znów rósł w siłę.

– Nie – szepnęłam w usta Kaela. Niemal się nimi stykaliśmy.

W jego czarnych oczach błysnęło coś nowego – zaskoczenie, ból, jakby moja moc wreszcie go przełamała. Nie spodziewał się tego. Nie był w stanie przyjąć takiej ilości. Jego pustka była za mała. Widziałam, jak jego marmurowa twarz zmienia kolor. Szarość przełamana fioletem. Ugięły się pod nim kolana, złapałam go w ostatniej chwili – ciężar jego ciała opadł na mnie. Ułożyłam jego głowę na kolanach, a palce zatopiłam w miękkich włosach.

– Co ja zrobiłam? – zapytałam szeptem, przerażona.

Nie odpowiedział.

Wikingowie, jeden po drugim, wylaniali się spomiędzy drzew, a dźwięk stali przebijał się do mojej podświadomości.

Nikt nie mógł się do niego zbliżyć. Musiałam znaleźć sposób, żeby zostawili nas w spokoju.

Niekontrolowany krzyk wyrwał się z mojego gardła. Chaos wybuchł, zmuszając gapiów do zatrzymania się. Osłonili twarze i zachowali bezpieczną odległość.

Rozejrzałam się, mimo że łzy zniekształcały obraz. Obejmowałam skamieniałe ciało chłopaka i przyjmowałam na siebie surowe spojrzenia ludzi. Ich pogarda cięła moją skórę, choć myślałam, że nie są już zdolni bardziej mnie zranić.

Nie mogli uwierzyć, że to zrobiłam.

– Kael, to nie jest śmieszne. Obudź się – zapiszczałam, wtulając nos w jego włosy. Złożyłam pocałunek na jego głowie.

Nie oddam go – ta myśl pojawiła się w chwili, gdy wampiry zaczęły się do nas zbliżać. Próbowałam schować Kaela pod materiałem mojego płaszcza.

Rafael i Lucjusz poruszali się niebywale powoli. Jak drapieżniki osaczające ofiarę. Ich czarne oczy, tak podobne do oczu wampira, którego próbowałam uratować, świdrowały nas. Oddychali ciężko i głośno. Zawsze znudzeni i opanowani, teraz zachowywali się jak bestie.

Przerażali mnie.

– Varg! – krzyknęłam. Mimo że wilk wiernie trwał u mego boku, panika całkowicie przejmowała nade mną kontrolę.

– Nie podchodźcie! – ostrzegłam, patrząc na nich z dołu. Wyciągnęłam rękę w ich kierunku. Zatrzymali się. Varg odsłonił kły, a z jego cielska wydobył się niski pomruk.

– Przyrowadź Drzewca, błagam – wyjęczałam, pociągając nosem. Łapałam krótkie oddechy. Twarz mrowiła mnie coraz bardziej, a świat zaczynał wirować.

Dlaczego oni wszyscy tu stoją? Muszę zająć się Kaelem.

Wilki zmrużyły oczy i pochyliły łeb. Nie chciał mnie zostawiać. Mogłam spróbować ponownie się z nim połączyć, przejąć nad nim kontrolę, pobiec przez las i sama sprowadzić Drzewca. Ostatecznie odgoniłam tę myśl i mocniej objęłam ciało chłopaka.

– Błagam... idź.

Spojrzałam w arktyczne oczy wilka, gdy podejmował decyzję. Ulga spłynęła na moje barki, kiedy ruszył pędem w stronę drzew. Dudnienie jego łap jeszcze przez chwilę niosło się echem po polanie. Wampiry spróbowały wykorzystać ten moment i rzuciły się w naszą stronę. Jeden wydał z siebie charczący dźwięk i obnażył zęby. Drugi przykucnął, przygotowując się do skoku.

– Nie! – krzyknęłam i przyłgnęłam do ciała Kaela, próbując go ochronić.

Kolejny impuls wydobył się z mojego ciała, tworząc powłokę, która otoczyła nas oboje. Bariera dała mi poczucie bezpieczeństwa.

Zmęczenie natychmiast ogarnęło moje ciało. Chwiałam się na boki, więc pozwoliłam sobie na chwilę odpoczynku. Ułożyłam się obok niego na wilgotnej trawie. Jego sina twarz była skierowana w moją stronę. Przygryzłam wargę, mając nadzieję, że ból powstrzyma kolejną falę strachu. Okryłam go płaszczem i ułożyłam głowę na klatce piersiowej Kaela. Nie nasłuchiwałam bicia serca, nie szukałam oznak oddechu.

– Wszystko naprawię – zapewniałam nas oboje.

Drzewiec pojawił się, gdy słońce jeszcze nie wzniosło się na niebo. Jego przybycie zapowiedział szum liści, jakby drzewa porwała wichura. Podniosłam zmęczone powieki. Oczy piekły mnie od płaczu. Sen wciąż nie nadchodził, choć zmęczenie dawno przejęło moje ciało. Czuwałam przy wampirze, nie pozwalając zbliżyć się jego braciom.

Varg usiadł kilka metrów od nas i obserwował otoczenie. Mieszkańcy Korenviku, rozsiani po całej polanie, czekali na rozwój wydarzeń. Jedni opierali się o drzewa, inni siedzieli w trawie.

– Wzywaś, Zorzo – przemówił Drzewiec.

Uniosłam ciężką głowę. Wstyd rozlał się po moim ciele niczym trucizna, ale mimo to spozrzałam leszemu² w zielone oczy. Uniosłam płaszcz, pod którym ukryłam ciało Kaela.

– Pomóż mu – poruszyłam bezgłośnie ustami.

Drzewiec skupił uwagę na bańce, którą stworzyłam, a ja w końcu puściłam nić, którą do tej pory kurczowo trzymałam. Poczułam, jakby ktoś zdjął z moich barków ogromny ciężar.

— Leszy ukląkł przy Kaelu.

² Leszy – w mitologii słowiańskiej opiekun lasu.

– To wampir – zauważył.

– Czy to ważne? Chciał mi pomóc, a ja mu to zrobiłam!

Drzewiec podniósł na mnie zmęczone spojrzenie. Pokręciłam głową na widok współczucia malującego się na jego twarzy.

– Nie znam sposobu, Zorzo. Jestem opiekunem lasu.

Każde jego słowo zabijało cząstkę mojej duszy. Czułam, jak rozrywa ją na strzępy, które odlatują wraz z podmuchem wiatru.

„Bo się jej wstydzisz. I boisz. To najgorsze połączenie”. Głos Kaela w moim umyśle był jak uderzenie pioruna.

– Na pewno istnieje jakiś sposób – powiedziałam, siadając na piętach.

Otarłam twarz dłońmi i odsunęłam niesforne kosmyki włosów. Zaczęłam dotykać jego klatki piersiowej, oglądać nadgarstki. Nie wiedziałam nawet, czego szukam. Nie mogłam się poddać. Kael nie umrze.

– To wampir – powtórzył Drzewiec.

Zignorowałam jego uwagę.

– Możliwe, że twoja moc mogłaby go wybudzić, ale nie powinnaś próbować tego robić. Nie teraz – dodał.

– Jak mam to zrobić?

Iskierka nadziei obudziła się w moim sercu, ale zgasła równie szybko, gdy zobaczyłam jego przeproszający wyraz twarzy.

Nie wiedział.

Ponownie ułożyłam głowę na klatce piersiowej chłopaka. Uspokoiliłam oddech i zaczęłam szukać jakiegokolwiek połączenia. Iskry. Płomienia.

Podmuch wiatru otulił moją twarz, przynosząc zapach lasu – mchu i ziemi. Spojrzałam na kołyszące się korony drzew. Na kruki rozsiadłe na gałęziach. Varg położył się obok nas, układając pysk na brzuchu czarnowłosego. Niebieska aura wilka rozciągnęła się wokół nas. Paprochy w tym samym kolorze zatańczyły w powietrzu.

Ziemia pod nami rozgrzała się, wlewając w nas swoją energię. W końcu połączenie się pojawiło.

Chwycałam niewidzialną dla innych nić, a ciepło rozlało się po moim ciele i powoli przeniknęło do jego lodowatych żył. Znów to poczułam – mój chaos wlewał się w niego, ale tym razem robił to spokojniej. Leżałam tak długo. Nie wiem jak długo.

Na niebie pojawiła się zorza, jakiej nigdy wcześniej nie widziałam. Zielono-fioletowe smugi tańczyły nad nami, jakby samo niebo próbowało go obudzić. Drzewiec siedział u jego boku, a ja wciąż przekazywałam Kaelowi moc.

Nie wiedziałam, czy robię to dobrze, ale było to jedyne, co mogłam zrobić.

Gdy wschodziło słońce, pojawił się Lubomir z Aronem u boku. Zapewne to Aron go wezwał i poinformował o wszystkim.

Co zajęło im tyle czasu?

– Świetnie sobie poradziłaś. Teraz my się nim zajmiemy – powiedział spokojnie Lubomir, jak zawsze.

Nie ufałam mu, ale oddałam Kaelowi już wszystko.

Aron wyciągnął dłoń w moją stronę, lecz Varg odpędził go ostrzegawczym warknięciem. Chłopak odskoczył, choć wilk nawet nie podniósł głowy.

– Chodźmy. Musisz odpocząć. Sen dobrze ci robi – rzekł Drzewiec.

Zgodziłam się, ale tylko dlatego, że Rafael i Lucjusz nadal tu byli. Zostawiłam Kaela i odeszłam w głąb pradawnego lasu.



3. ODPOWIEDZI

Od rozmowy z Velen minęło wiele godzin. Spacerowałam między drzewami, dokładnie obserwując każdy krzew i kwiat. Dźwięk pękających gałązek pod stopami był kojący, tak samo jak chrupot liści. Varg był tuż za mną, dawał mi przestrzeń. Rozejrzałam się. Znowu krążyłam wokół miejsca, w którym odpoczywał Drzewiec. Nie rozmawiałam z nim od miesiąca. Od tamtego dnia, gdy zabrał mnie z polany i przyprowadził do naszego miejsca. Jednym ruchem zebrał sporą ilość ściółki wymieszanej z mchem i ułożył z niej wygodne posłanie. Zająłam przygotowane łóżko. Nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa. On obserwował mnie uważnie, ja za to uparcie nie chciałam spojrzeć na niego. Zawiodłam się.

Zmęczenie pokonywało mój umysł i ciało, nie pozwalając na analizowanie tego, co zrobił. Albo czego nie chciał zrobić.

Położyłam się, biorąc w garść odrobinę zielonego puchu. Był delikatny, gąbczasty. Powoli rozdrobniłam go między palcami, skupiając się na zmyśle dotyku. Uwolniony zapach mokrej ziemi podziałał na mnie jak ulubiona zabawka dawana dziecku przed snem.

Gdy się zbudziłam, zapadł już zmrok, a leszego nie było w pobliżu.

– Chodź tu, przyjacielu. – Wyciągnęłam dłoń, zachęcając wilka, żeby podszedł.

Zwierzę podstawiło swój łeb, domagając się pieszczot. Uklękałam przed nim i spojrzałam w oczy. Przyłożyłam czoło do jego. Gorący oddech Varga tworzył obłoki pary. Futro było miękkie, pachniało lasem.

– Dziękuję, że jesteś przy mnie – wyznałam, mając w głowie wszystkie momenty, gdy mogłam na niego liczyć. Zawsze stał u mego boku, choć to przeze mnie jako szczeniak doświadczył bólu, o którym nie chcę myśleć.

Trącił mnie nosem i położył głowę na ramieniu, inicjując uścisk. Wiedziałam, że nie chce, aby moje myśli wędrowały w tamte strony. Do tamtego dnia.

– Czas porozmawiać z Drzewcem – powiedziałam bardziej do siebie, ale on zrozumiał.

W ciągu paru chwil dotarliśmy na miejsce; leszy siedział już na powalonym drzewie. Czekał na nas. Usiadłam obok, znów nie potrafiąc na niego spojrzeć. Nie byłam pewna, czy wciąż czułam złość o tamten dzień, czy było mi wstyd, że przyście tutaj zajęło mi tyle czasu.

– Nie musimy rozmawiać. Wystarczy, że las czuje twoją obecność – powiedział nagle. Moje serce zabiło szybciej, poderwałam głowę do góry.

– Nie umiałam.

– Nie szkodzi, czułem twoją obecność – powtórzył.

Upewnił mnie tym, że wiedział o moich codziennych spacerach. Drzewiec opiekował się lasem, ale był też jego częścią. Spojrzałam na niego pierwszy raz i od razu zauważyłam zmiany. W dniu, w którym przekonywał mnie do pomocy wikingom, był słaby. Martwiłam się o niego, bo miałam wrażenie, że z każdym oddechem traci siły. To było egoistyczne z mojej strony, że nie przyszedłam wcześniej sprawdzić, czy potrzebuje pomocy. Jęknęłam w głębi siebie.

– Wyglądasz inaczej, lepiej – przyznałam, choć nie byłam pewna, czy to mnie uspokaja. Zauważyłam, że jego skrzydła ozdobiły liście, ale ich kształt był ostry, jakby mogły przeciąć. Zielone oczy Drzewca były dzikie, a twarz przybrała surowy wyraz przez zmarszczone brwi. Varg wskoczył na pień między nami, przerywając moje rozmyślenia.

– Dlaczego nie chciałeś mi pomóc? – zapytałam, wciąż nie spuszczając z niego wzroku.

– Nie potrafiłem – odpowiedział spokojnie. Zwróciłam uwagę na każdy jego gest, ale nie wydawało mi się, żeby kłamał.

– Powtarzałeś, że jest wampirem. Czy to był problem? – Musiałam znać odpowiedź na to pytanie.

– Nie, wampira nie da się zabić, Zorzo – mruknął, niezadowolony.

– Nie powinno zależeć ci na nim jako na istocie? – Czułam się jak dziecko, które chodzi za opiekunem i zasypuje go pytaniami.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć, przyjaciółko. – Podniósł się i ruszył przed siebie. – Przejdźmy się. – Machnął wielką dłonią.

Bez słowa ruszyłam za nim. Czułam, jak palą mnie policzki ze wstydu i irytacji. Starłam się dowiedzieć o tym świecie jak najwięcej. Codziennie czytałam książki, niektóre kilkukrotnie, ale to wciąż było za mało. Ogrom mojej niewiedzy mnie przytłaczał.

Szliśmy kawałek, aż zatrzymał się przy dziurze w ziemi. Wyglądała identycznie jak ta przy osadzie Korenvik. Nad nią tak samo utworzono siatkę z pnączy i korzeni. Serce dudniło mi w klatce piersiowej. Nasłuchiwałam krzyków demonów, ale poza szumem drzew nic nie docierało do moich uszu.

– Tę wyrwę zamknęła twoja matka, Ława – uspokoił mnie. – Otworzyła się wiele lat temu, wtedy nawie³ wyszły na powierzchnię.

– Czym one są?

Pamiętam je jak przez mgłę: czarne postacie ze szponami, bez twarzy. Wydawały z siebie krzyk, który wnikał głęboko, jakby samym dźwiękiem przecinały duszę ofiary. Zapewniały, że czeka ją tylko ból. Wtedy się ich nie bałam, bo chaos przejął nade mną kontrolę. Gdy Varg dopadł pierwszego z nich swoimi zębami i rozerwał, zamienił go w pył. Używanie mocy do ich pokonania było niesamowite. Uśmiechnęłam się. Ta siła, którą wtedy władałam, była całkowitym przeciwieństwem wszystkiego, co dotąd przeżyłam.

³ **Nawie** – w wierzeniach słowiańskich określenie dusz zmarłych, demony.

Ból, wstyd, niepewność i strach zniknęły. Tak po prostu. Byłam potężna. O czymkolwiek pomyślałam, po prostu się działo.

– Nieszczęśliwe dusze ludzi, którzy umarli za wcześnie – powiedział, odwracając się od przejścia i kontynuując spacer. – Czują żal. Są zazdrośni o dar życia, który im zabrano.

– Wampiry zabijają ludzi – zrozumiałam, co chciał mi przekazać.

– Tak było. Gdy pojawiło się przejście, twoja matka obawiała się, że równowaga zostanie zachwiana. Była niesamowita. – Uśmiechnął się na jej wspomnienie. – Demony zaczęły się mnożyć. Poprosiła ludzi o krew dla wampirów, a czarodziei o zawarcie paktu. Chciała przywrócić porządek.

Weszliśmy głębiej w las, gdzie zieleń była jeszcze gęstsza. Drzewiec przesunął dłonią po wierzchołkach krzewów. Ruch był powolny i rytmiczny, jakby uspokajał śpiące zwierzę. Albo samego siebie.

– Na świecie są istoty, ludzie i demony – wznowił rozmowę. – Te ostatnie wymknęły się spod kontroli. Są wybrykiem, który oszukał śmierć. Niszczą równowagę. Niczego nie dają, jedynie zabierają.

– Wampiry nie są złe – zapewniłam. W Akademii zawsze trzymały się razem i przestrzegały swojej hierarchii. Nie były agresywne. Raczej chłodne i obojętne.

– Tamten wampir posiada pustkę, która pragnie twojego chaosu. Jego moc tylko bierze, nic nie daje. Równowaga tak nie działa.

– Kael by mnie nie skrzywdził, on chciał mi pomóc.

– Nie oceniam dobra i zła. Widzę tylko, co jest naturalne. Pustka zawsze szuka ognia. A twój chaos płonie jaśniej, niż powinien.

Milczałam, czując wewnątrz konflikt. Chciałam bronić Kaela – nie był taki, jak mówił Drzewiec. Z drugiej strony rozumiałam naturę lasu. W tych rzędach drzew i krzewów było życie. Czułam je całą sobą.

– Powinnaś odnaleźć w sobie równowagę, ujarzmić swój chaos, zanim wymknie się spod kontroli.

– Chciałabym, żeby przestał przejmować nade mną kontrolę. Próbuję nad nim panować, ale gdy mu się sprzeciwiam, pali mnie od środka. Czasem nie chcę już z nim walczyć.

– Nie wiem, co zrobiłaś tamtego dnia. Nie znam twojej mocy – powiedział. Wiedziałałam, że mnie rozumie. Nie był na mnie zły. – Pytania są w tobie. Odpowiedzi też. Musisz je odnaleźć sama. Nikt nie zrobi tego za ciebie.

Pochylił się, zrównując wzrost z moim, pacnął mnie w nos jakbym była dzieckiem i uśmiechnął się. Nigdy nie miałam rodziców, ale jeśli miałabym sobie wyobrazić ich miłość, to byłoby to spojrzenie Drzewca w tej właśnie chwili.

– Poradzisz sobie – zapewnił mnie. Wyprostował się powoli, a ja patrzyłam jeszcze chwilę na jego twarz, próbując zapamiętać to spojrzenie. Nie oceniał mnie. Nie prowadził. Nie ratował. Pozwalał mi wybrać.

„Odpowiedzi są w tobie” – te słowa krążyły w mojej głowie, gdy wracaliśmy do początku naszej ścieżki. Chaos był cichy. Nie szarpał się. Nie palił. Ukrył się gdzieś w głębi mnie, czekając.

Co wydarzyło się tamtego dnia? Widziałam twarz Kaela. Jego oczy były puste i było coś jeszcze, czego nie potrafiłam nazwać.

Jeśli jego moc chciała tylko brać... to co zrobiła moja?

Drzewiec powiedział kiedyś, że gdy będę gotowa, kruki wskażą mi drogę. Wystarczyłoby podążać za nimi do odpowiedzi. Ale nie czułam się gotowa. Jeszcze nie. Nie chciałam stanąć twarzą w twarz z prawdą, jeśli okaże się, że to ja byłam zagrożeniem. Najpierw musiałam dowiedzieć się więcej. Chciałam zrobić to po swojemu.

– Wrócę do Akademii – powiedziałam cicho, bardziej do siebie niż do Drzewca. Varg obwąchiwał trawę kilka kroków od nas. Podniósł łeb na moje słowa, wyglądało na to, że go zaciekały. – A jutro... odwiedzę osadę. Kobieta, która mnie wychowała, może wie coś o chaosie. O tym, czym naprawdę jestem.

To był mniejszy krok. Bezpieczniejszy, ale mój. Spojrzałam w górę. Księżyc świecił wysoko, a w koronie drzew między gałęziami przemknęła ciemna sylwetka.

Jedna. Potem druga. Kruki. Nie ruszyłam za nimi. Jeszcze nie.